

— O dziewiętnastej w „Dramatycznym”, o dwudziestej pierwszej w Prezentacjach, bywa, że i w Starej Prochowni, świetne — rola za rolą. Czy żyje Pani tylko sztuką?

— Czy ja wiem. To nie jest pytanie, na które szybko można znaleźć odpowiedź. Powiem: takie jest życie aktora. To okoliczności sprawiają, że jesteśmy bardziej zajęci lub mniej... Ilość pracy w naszym zawodzie jest regulowana przez okoliczności. Bywa takie spięcie, że się gra i gra, a potem przychodzi jakiś luźniejszy okres, czas nieróbstwa.

— O to Pani nie posądzam.

— No nie, na szczęście nie. Aktor to taka dziwna istota, która szalenie lubi być przepracowana i jednocześnie skarżyć się na to. Ale błąda mu, kiedy nie ma się na co skarżyć. To wspaniałe, kiedy zniechęca zaskakuje aktora ciekawa rola. I on, żeby nie wiem jak był przepracowany, nie ma odwagi jej odrzucić, bo szansa zawsze jest tylko jedna.

— Różnie o tym mówią. Jedni, że trzeba grać, żeby próbować wszystkiego, zanurzyć się w teatrze, jak w warkłej rzeczce. Inni, że powinno się wybierać, selekcjonować, odrzucać...

— Grać trzeba. My sami jesteśmy przecież instrumentem, a każda kolejna rola to ćwiczenie, takie palcówki, pozwalające gimnastykować nasz organizm, nasz instrument. Jest też naturalnie sprawa predyspozycji, skłonności, gustów. Oczywiście aktorzy odrzucają role, kiedy im nie odpowiadają, ale zazwyczaj wówczas dopiero, kiedy mogą sobie na to pozwolić.

— Ale zawsze jest to obawa, że coś się straci bezpowrotnie, czegoś nie spróbuje, nie odkryje w sobie.

— Naturalnie, aktor często się myśli w sądach o sobie. Sama tego doświadczyłam. Nie chciałam przyjąć roli, bo wydawało mi się, że nie sprostać, że nie współbrzmie ona z moimi predyspozycjami. W młodości nigdy nie grałam w komediach, burleskach, sztuczkach pure-nonsense. No, może kiedyś, w czasach „Melpomeny w drellichu” — w teatrze wojskowym byłam „Ofermą-fizylierką”. Ale potem nigdy, nie.

I nagle ta propozycja. Dyrektor i reżyser są nieustępliwi. A działo się to wszystko w teatrze macierzystym, gdzie aktor ma obowiązek przyjmowania każdej roli. No i stało się. Jakże ja się wstydziałam sama siebie! Wreszcie na próbie generalnej z czystej desperacji wymyśliłam coś, i okazało się, że to jest to. Tak był pierwszy, niechciany krok w tej dziedzinie — „Czarna komedia” w „Dramatycznym”.

— Aktor, tak jak wszyscy, nie wszystko wie o sobie samymi. A co powinien wiedzieć, co cechuje współczesnego aktora? Czy posłuszeństwo reżyserkiej ręki czy twórcza samodzielność? Kto to jest aktor dziś?

— Przede wszystkim to jest ktoś, kto ma predyspozycje do tego zawodu, posiada podstawy techniki aktorskiej, która pozwala potem odnajdywać właściwą formę dla przekazywania treści. To fachowiec. Naturalnie w jakimś sensie musi być służebny wobec inscenizatora, tekstu, chociaż granice tego posłuszeństwa są różne w różnych formach teatru. Podstawą w tym zawodzie jest wzajemna lojalność. Bo teatr to wielka orkiestra, w której umowa artystyczna określa zależność między dziełem, reżyserem i solistami. Złamanie tej umowy to klęska sztuki.

— A w hierarchii społecznej — jak to maństwo odbieracie? Czy wasz zawód jest poważny, trakto-



Fot. Grażyna Wójcik

GRAĆ TRZEBA

Z RYSZARDĄ HANIN

rozmawia Krystyna Gucewicz

— Tak sądzę. I to jest normalne, zdrowe. Jak najczarniejszą kartę przypominam sobie lata, kiedy byłam dziekanem PWST. Praca pedagogiczna daje mi wiele satysfakcji, ale do urzędowania się nie nadaje, nie umiem czytać Monitora. Mam w sobie jakąś bierność i ona nie pozwala mi podjąć jakiegokolwiek władzy, decyzji, problemu.

— Ale pozwala spojrzeć na siebie krytycznie.

— Trzeba umieć być samokrytycznym.

— A Pani studenci, czy są tacy? Czy to trudno ułepić, wymodelować aktora?

— Na szczęście pracujemy w małych grupach, jest czas i sposobność, żeby się poznać. W takich warunkach nauczyciel musi być i diagnosta, i terapeuta, odnajdować w młodym człowieku to, co najcenniejsze, uczyć gospodarowania sobą samym, krytycyzmowi właśnie. Zawsze mnie śmieszy, kiedy pytają — jaką ty masz metodę pedagogiczną? Żadnej! — patrzę na człowieka.

— A powiada się dziś, że młodzież jest pusta, zmęczona, sfrustrowana.

— Od momentu, kiedy wstąpiłam do teatru, słyszę to co parę lat. Zabawne, bo to biadolenie zaczyna się już w szkole. Studenci III roku, patrząc na młodszych kolegów mówią: — Za naszych czasów. Cóż. Tak było i będzie zawsze! Szczególnie w tym zawodzie, którego strzeże tylko pamięć i ulotne fotografie, recenzje. Zapomina się tak łatwo, jak łatwo się narzeka.

— Jest to bez wątpienia zawód okrutny, wymagający wielu wyrzeczeń. Czy wolno Pani zadać pytanie: jaka jest cena aktorstwa?

— Jaka cena... Wynaturzone życie, na pewno. Rzadko kiedy ko-

biety, aktorki, prowadzące aktywne życie na scenie, mogą prowadzić tzw. normalne życie. Ceną jest więc dom, pospieszne wychowywanie dzieci, ułomne kontakty z rodziną. Lepiej może, kiedy ma się w życiu partnera spoza teatru — o ile zrozumie ten zawód, będzie podpora. Bo kiedy oboje są w teatrze, najczęściej w tym samym, bo inaczej żyć się w ogóle nie da, narastają kompleksy, komuś widzie się bardziej, komuś mniej, ambicjonalne sprawy rzucają cień na dom... To wszystko nie jest normalnym życiem.

— Czy to wszystko młody człowiek bierze pod uwagę, kiedy jak óma idzie do teatru?

— Niczego się nie bierze pod uwagę.

— I potem niczego nie żałuje?

— O nie, tak nie jest. Bywają chwile, lata gorzkie, całe przegrane życie, jeśli się nie powiodło — bo ktoś wybrał ten zawód niestusznie lub nie miał szczęścia. Iluż znam takich, którym się nie powiodło, ilu czeka na taką szansę, ilu zdolnych, utalentowanych nie może się przebić...

— Jak to jest — teatry narzekają na brak aktorów, coraz więcej na scenie adeptów, a Pani — pedagog mówi — ja znam takich...

— To proste. Dyrektorzy angażują młodych ludzi na ślepo. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś zapytał pedagoga, co wie o młodym, startującym w życie aktorze, a wie niemało. I ten młody człowiek zaczyna w teatrze nowy rozdział od zera.

— Dlaczego tak się dzieje?

— Nie ma pochylenia nad drugim człowiekiem. Biegniemy, pedzimy, myślimy o wielkich sprawach. Człowiek przygląda się sobie sam.

— A w hierarchii społecznej — jak to państwo odbieracie? Czy wasz zawód jest poważny, traktowany na równi z innymi, niedoceniony?

— Jego miejsce mierzy się popularnością. Naturalnie bywa ona różnej wartości i zyskujemy ją częściej dzięki telewizji a nie teatrowi. Autorytet? Nie przypuszczam, żeby aktorzy cieszyli się jakimiś szczególnymi względami w tej mierze. Jesteśmy chyba traktowani zwyczajnie: jako uprzyjemniacze życia.

— Coraz mniej aktorów powtarza, że ten zawód to posłannictwo. Mówią — to rzemiosło. A przecież sprawujecie rząd dusz od dziewiętnastej do dwudziestej pierwszej.

— To mity. Przecież aktor nigdy nie mówi w imieniu samego siebie. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Wiadomo, że sztuka, także i teatr, mają coraz mniejszy wpływ na życie, może już prawie żaden. Kiedyś z pewnością było inaczej. Kiedyś ludzie mogli słyszeć o ważnych sprawach po raz pierwszy ze sceny. Teraz jest tyle innych środków przekazu... Zresztą, niech mi pan pokaże dziś aktora-apostola, aktora misjonarza...

— Ale są takie momenty, w których aktorzy stają się barometrem społecznych nastrojów, na nich zwrócone są — potrzebnie czy nie — wszystkie oczy...

— Bywa tak, bo aktorstwo to zawód spektakularny, ociera się o politykę, polityka ociera się o teatr. Tak jak o wszystkie inne zawody czy instytucje. Tyle, że o nas się mówi.

— Cena popularności?

— Ciekawości ludzkiej. To jest tak, jak z opowieściami o pijaństwie. Wszyscy pija — murarz, lekarz, ale kiedy ze SPATIF-u wyjdzie na rauszu aktor, mówi się — pije. My po prostu jesteśmy na talerzu, nas widać, o nas się mówi. Dużo.

— Dużo się mówi o inteligencji w ogóle. Narzeka się, że inteligencja nie chce być swobodliwa, że sama płeczkę inteligencja odbija w stronę władzy, jak to jest?

— Nie wiem. Nie potrafię rozstrząsać takich problemów. Z natury rzeczy nie mam w sobie instynktu działacza i zajmuję się po prostu pracą. To, co robię staram się robić solidnie i uczciwie. Czy dobrze — nie wiem, bo nie wiem, na ile potrafię. Ja nawet reżyseria się nie param, bo przeraża mnie takie olimpijskie natrzenie, organizowanie jakiejś całości. Lubię intymność.

— Chyba większość ludzi tak myśli, większość kobiet na pewno.